

**Panie wtwrynarzu, ratuj!**

**Autor: Bogumił Zając**

Weterynarz w swojej pracy napotyka na przeróżne trudne i dziwne przypadki. Mały Tomek od zawsze chciał leczyć zwierzęta. W maleńkiej Wólce Ogryzkowej, w której mieszkał, nie było niestety żadnego weterynarza, najbliższy mieszkał trzy wioski dalej. Dlatego razem z koleżanką Zosią utworzyli własną klinikę dla zwierząt. Każde stworzenie mogło liczyć na pomoc, pracy więc mieli co niemiara. Dziesięcioletni Tomek pełnił funkcję lekarza, zaś jego rówieśniczka Zosia dzielnie mu asystowała. To ona pierwsza nawiązywała kontakt z pacjentem, wołając go przez otwarte drzwi gabinetu lekarskiego.

\* \* \*

– Proszę!

Do gabinetu wskoczyło coś małego i żółtego.

– Musicie mnie ratować! – wykrzyknęło. Tomek i Zosia pochyliłi głowy. Na podłodze podskakiwał mały kurczaczek, machając nerwowo skrzydełkami.

– A co się dzieje? – zapytał spokojnie Tomek.

– Jak to, co się dzieje? – zaperzył się pacjent. – Nie widzicie? – gdała gniewnie.

Weterynarz z asystentką, jak na zawołanie, pokiwali przecząco głowami.

– „To” się stało – obwieścił kurczak, rozpościerając skrzydełka niczym orzeł z godła i dumnie wypiął małeńką pierś.

Pracownicy wybałuszyli oczy.

– Masz kurzą klatkę piersiową? – niepewnie zapytała Zosia.

– No ludzie, czy wy nic nie widzicie? Do kogo ja przyszedłem – nie dowierzał mały. – Przecież ja jestem cały... – wciągnął powietrze, po czym prawie wypluł kolejne słowo – żółty!

– Ładny kolor, taki kanarkowy – pochwaliła Zosia.

– Dla mnie bardziej jak cytryna – skwitował Tomek.

– Ech, mężczyźni, nie znacie się na kolorach.

– Halo! – przerwał krzykiem te dywagacje kurczak. – Poczytałem w Internecie i rozpoznałem u siebie żółtaczkę. Mama brązowa, tatko biały, to skąd ja taki? Zainteresowałem się i znalazłem odpowiedź. Pewnie mam bardzo chorą wątrobę. Cały jestem żółciuteńki. Czy bardzo ze mną źle?

– Spojrzał błagalnie na weterynarza swoimi małymi ślepiami, przypominającymi dwa guziczki.

– Ech, kurczaku! – załamała ręce Zosia. – Z Internetu trzeba umieć korzystać.

– Nic ci nie dolega – przejął pałeczkę Tomek. Delikatnie uniół ptaszka, ułożył na kozetce i szybko zbadał, zaglądając do gardła, osłuchując stetoskopem i uciskając brzuch.

– Wątróbka zdrowa jak i cały kurczak – postawił diagnozę. – Zażółcenie to naturalny proces u drobiu w twojej rodzinie, wszystkie kurczaki tak mają. Na taką „żółtaczkę” jest jedno stuprocentowe lekarstwo – musisz dorosnąć i wtedy twoje piórka przybiorą inny kolor.

– Naprawdę? Nic mi nie jest? – nie dowierzał jeszcze małeńki pacjent.

– Możesz o tym przeczytać w tym swoim Internecie, ale najlepiej zapytaj rodziców. Oni też kiedyś mieli żółte upierzenie, zapewniam cię – ostatecznie rozwiązał wątpliwości weterynarz.

– Dziękuję! – zapiszczał radośnie. – To się nazywa fachowa porada. Teraz będę spokojnie mógł grzebać w ziemi i wcinać robaki. Bo już myślałam, że to przez nie. Uff...

Po czym zeskoczył zgrabnie na podłogę i powoli, kręcąc małeńkim kuperkiem, opuścił gabinet.

– O, kurczę! – skwitowała Zosia. – To się nam trafił oryginał.

\* \* \*

– Następny, proszę!

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

Tym razem z szelestem skrzydeł wleciał średnich rozmiarów nietoperz.

- Czy można zasłonić rolety i zgasić światło? – zapytał zamiast powitania, mrużąc oczy. Zosi nie trzeba było dwa razy powtarzać, szybko zaciemniła pomieszczenie, zostawiając włączoną tylko małą lampkę na biurku.
- Co panu dolega? – przeszedł od razu do sedna sprawy Tomek.
- Mam nietypowy problem, a wynika on z mojego zamiłowania do muzyki.
- Doktor opanował również laryngologię zwierzęcą, proszę się nie martwić problemami ze słuchem – uspokajała asystentka.
- Najbardziej lubię Bacha – kontynuował pacjent, ze zdziwieniem patrząc na dziewczynkę – niedawno więc kupiłem odtwarzacz cyfrowy z zestawem słuchawkowym i całą kolekcję dzieł kompozytora.
- Do rzeczy – ponaglił weterynarz.
- Problem pojawił się, kiedy słuchając muzyki, ruszyłem na nocne łowy. Nagle nie potrafiłem znaleźć właściwej drogi i co rusz wpadałem na jakieś drzewo czy inną przeszkodę. A najdziwniejsze jest to... – tu zawiesił głos – że kiedy zdejmuję słuchawki, problem znika.
- Panie nietoperzu, sprawa jest banalna, ale na wszelki wypadek zagładnę do pańskich uszu. Tomek założył na głowę opaskę z silną lateczką i dokładnie przestudiował uszy gacka.
- Trochę woskowiny się zebrało, zaraz to wyczyścimy, ale problem leży w naturze nietoperzy.
- Nie czujesz, jak rymujesz – zaśmiała się pod nosem Zosia.
- Pani Zosiu, proszę przygotować zestaw irygacyjny i nie dogadywać. Zosia szybko przygotowała wielką strzykawkę, miskę ciepłej wody i Tomek kilkakrotnie wstrzyknął do uszu gacka dużą ilość płynu, aż ten wypłynął z zielonobrazową treścią, zalegającą w przewodach słuchowych.
- No, sprawa załatwiona – rzekł, zdejmując rękawiczki.
- A co ze słuchaniem muzyki? – zapytał nietoperz. Po czym wzleciał pod sufit i wczepił się pazurami w karnisz w pozycji głową w dół.
- To trudniejsza sprawa. – Tomek się zasępił się. – Niestety, nie mogę pomóc. Nietoperze mają zdolność do echolokacji...
- Echo... od ... kolacji?... – zdumiał się wiszący pacjent.
- E–cho–lo–ka–cji – przesyłabizowała pomocna Zosia.
- Polega to na tym – wyjaśniał dalej Tomek – że poruszacie się, odbierając dźwięki z otoczenia, dzięki temu orientujecie się w położeniu w przestrzeni i możecie latać w ciemności. Pod warunkiem, że macie prawidłowy słuch. Jeśli zatkaś uszy, to tak, jakbyś zasłonił oczy. Będziesz poruszał się po omacku.
- Czyli... w czasie lotu nie mogę słuchać muzyki? – dopytywał meloman spod sufitu.
- Niestety nie. Ale w czasie jazdy czy lotu i tak nie powinno się używać słuchawek, żeby nie spowodować wypadku przez brak koncentracji. Na pocieszenie dodam, że słuch masz absolutny. Chętnie pożyczę ci płyty z mojej prywatnej kolekcji.
- Dziękuję – rozpromienił się nietoperz, rozciągając skrzydła.
- Zosia, korzystając z okazji pstryknęła fotkę smartfonem.
- Kiedy pacjent opuścił gabinet, pokazała telefon przełożonemu. Na ekranie ukazał się dziwnie znajomy kształt.
- Całkiem jak... – zaczął Tomek, ale przerwała mu asystentka.
- Batman, wypisz, wymaluj, znak Batmana.
- Nie wiedziałem, że Batman uwielbia Bacha – zaśmiał się chłopiec, a Zosia dołączyła do niego, szczerząc białe ząbki i odsłaniając dziurę po brakującym mleczaku-siekaczu.

\* \* \*

– Następny, proszę!

Na wezwanie do gabinetu wtoczył się wielki, krąglutki indor o niebieskoczarnym upierzeniu, z

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

charakterystycznym czerwonym grzebieniem i koralami.

- Dzień dobry! – zagulgotał.
  - Witamy! – odpowiedzieli chórem Tomek i Zosia.
  - Przychodzę ze sprawą dość krępującej... natury – zaczął pacjent. – Otóż, wczoraj skusiłem się na groszek. Wiecie, taki młody, który tylko czeka, żeby wyciągnąć mięciutkie, jędrne ziarenka ze strąka. Pyszności. No, ale zostałem ukarany, chyba trochę przesadziłem z ilością.
  - Ile pan zjadł? – Tomek jak zwykle zadawał krótkie, konkretne pytania.
  - No, będzie tego trochę, a nawet dużo, jakby tak policzyć... – plątał się indor.
  - Proszę pana, to nie matematyka, a my mamy jeszcze wielu pacjentów, do rzeczy – szorstko przerwała wyliczankę Zosia.
  - Może dwieście, trzysta deko... – wymamrotał ptak, a czerwień z grzebienia spelzła na szyję.
  - Głośniej, proszę! – ponaglił Tomek.
  - Może czterysta... – jeszcze ciszej doleciało spod grzebienia.
  - Ile?! – warknęła zniecierpliwiona asystentka.
  - Pół kilo jak nic! – gulgnął teraz już potężnie indor. – Pół kilo, niech mi korale odpadną, jeśli mniej.
  - I co się teraz dzieje?
  - Teraz mam... – zaczerwienił się indyk – problemy natury jelitowej.
  - Biegunka? – nie owijał w bawełnę Tomek.
  - Tak, fachowo rzecz ujmując.
  - Ile razy?
  - Co godzinę muszę biegać.
  - Czy towarzyszą temu bóle brzucha?
  - Niewielkie, tycie, nawet tyciuteńkie, powiedziałbym.
  - W takim razie proszę położyć się na kozetce. Muszę zbadać brzuch.
- Niestety nie obyło się bez pomocy Zosi i doktora, gdyż indyk raczej nie należał do wagi koguciej i sam nie dał rady wdrapać się na łóżko. Kiedy już pacjenta udało się ulokować na świeżo położonym papierowym podkładzie, Tomek przystąpił do badania. Delikatnie obmacał wzdęty brzuch, w paru miejscach popukał, przyłożył słuchawkę.
- Meteorismus – zdiagnozował.
  - Co? – zapytała głupio Zosia, a indor tylko zbladł.
  - Wzdęcie, spowodowane zbyt dużą ilością gazów. Typowy objaw przejedzenia, zwłaszcza wzdymającymi potrawami, jak wspomniany groszek. To nic poważnego, a na biegunkę zalecam jeść węgiel.
  - Węgiel? – przestraszył się pacjent, z zadziwiającą energią podrywając cielsko do góry i stając na nogach. – Taki czarny, którym gospodarz w piecu pali? Chcecie mnie otruć?
  - Spokojnie, nie o taki węgiel chodzi, tylko węgiel medyczny. Tabletki, które pomogą przy pańskich dolegliwościach. I do czasu ustąpienia objawów proszę stosować dietę kleikową i pić dużą ilość płynów, żeby się nie odwodnić. Jutro, najpóźniej pojutrze, wszystko wróci do normy. Indyk schował za pazuchą otrzymane od Zosi opakowanie tabletek, podziękował i skierował się ku drzwiom. Zanim wyszedł, odwrócił się jeszcze i dodał zamyślony:
  - To mój gospodarz musi często mieć biegunki, strasznie dużo tego węgla zużywa.
  - Ech – westchnęła Zosia, kiedy za pacjentem zamknęły się drzwi – czasami się człowiek nagada, a pacjent i tak wie swoje lepiej.
  - Tak bywa, Zosiu – przytaknął Tomek. – Najważniejsze żeby poczuł się lepiej, a teraz zróbmy pięć minut przerwy, bo i ja wczoraj zjadłem trochę groszku.

\* \* \*

– Następny, proszę!

Powoli, kolebiąc się na boki, wkroczyła różowa świnka. Różowa przynajmniej w tych miejscach,

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

gdzie nie była upačkana lotem.

– Ostrożnie, wszystko nam tu pani zabrudzi, dopiero używałam mopa – zabiadoliła asystentka.

– Przepraszam – zawstydzila się świnka.

– Pani Zosiu – zbeształ pomocnicę Tomek – proszę nie stresować pacjentki. Zapewne w ważniejszej sprawie do nas przychodzi, później tutaj posprzątam.

Zosia, nieco zagniewana, stanęła w kącie, dzierżąc w rękach drążek mopa. Nie odezwała się jednak ani słówkiem.

– Co pani dolega? – tradycyjnie zaczął rozmowę weterynarz.

– Wstydzę się o tym mówić – wyszeptala, chrumkając nerwowo.

– Proszę się niczego nie obawiać – uspokajającym głosem przemawiał Tomek. – Tajemnica lekarska. Nic o czym pani powie, nie wydostanie się poza ten gabinet.

Świnka niepewnie spojrzala w kąt, gdzie sterczała Zosia.

– Mnie to też dotyczy – uśmiechnęła się niemrawo dziewczynka. Po czym wykonała gest zamykający usta, udając, że przekręca niewidzialny kluczyk, który następnie odrzuciła.

– No, dobrze – uspokoiła się nieco pacjentka. – W końcu przyszedłam tu po pomoc.

– Nie przedłużajmy zatem – ciepło rzekł Tomek.

– Panie weterynarzu, kiedy mówię do kogoś z bliska, to mam wrażenie, że wszyscy się odsuwają, albo szybko kończą pogawędkę. Chyba coś jest nie tak z moim oddechem.

– Proszę otworzyć ryjek.

Kiedy świnka wykonała polecenie, Tomek odsunął się gwałtownie, a Zosia szybko uchyliła okno, pokasłując i machając ręką wokół nosa.

– To halitoza – rzekł Tomek, kiedy świnka zamknęła buzię i wróciły mu kolory.

– Czy to coś poważnego? Może przez zmianę diety?

– Halitoza to nieprzyjemny zapach z ust. Sam w sobie nie jest straszną chorobą, ale nie jest miły dla innych. Łatwo go zamaskować żując listki mięty lub natkę pietruszki. Niestety, tutaj mamy coś więcej. Próchnica i jeden zepsuty ząb. Trzeba go, niestety, wyrwać. Na szczęście Zosia ma w tym doświadczenie.

Dziewczynka uśmiechnęła się do świnki, ukazując szczerbę w górnej szczęce – brak jednego siekacza.

– Na sobie próbowała? – wystraszyła się świnka, aż na chwilę wyprostował się jej, zazwyczaj spiralnie zwinięty, ogonek. – No, sama nie wiem.

Lecz zanim pacjentka zdążyła się porządnie zastanowić, już leżała w fotelu dentystycznym, a Zosia, odpowiednio przebrana, z maseczką na twarzy i w okularach ochronnych, była gotowa do działania.

– Uwierz mi, nie będzie bolało, dam zastrzyk ze znieczuleniem, a potem usunę martwy ząb. Jeśli ja tego nie zrobię, niedługo i tak sam wypadnie.

– To może poczekamy? – próbowała oponować świnka.

– Chcesz się pozbyć przykrego zapachu na dobre? Poza tym zrobi się stan zapalny i choroba przejdzie na inne zęby.

– Dobrze, zgadzam się – potaknęła głową pacjentka. Zanim zdążyła się przygotować na ból, Zosia już podtykała jej w kleszczach wyrwany ząb.

– Bla... bla... bla... – usiłowała coś powiedzieć świnka. Dziewczynka usunęła wszystkie gaziki i gestem kazała ponowić wypowiedź.

– Prawie cały czarny – wydukała, chrumkając z fotela, świnka. – Ale szybko poszło i naprawdę nie czułam bólu. Dziękuję Zosiu, jesteś cudowną dentystką.

Zosia zarumieniła się na pochwałę i na odchodnym wręczyła zestaw dentystyczny swojej nowej pacjentce.

– To szcztoteczka, pasta i nić. Aby dobrze dbać o uzębienie.

– Tylko następnym razem proszę się nieco umyć przed wizytą – dorzucił Tomek, trzymający się na uboczu.

– Ależ panie doktorze, to przecież drobnostka, zmyje się i po krzyku. Najważniejsze jest dobro

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

pacjenta. Po czym złapała za wiadro, mopa i pogwizdując, zaczęła czyścić podłogę.  
– I zrozum tu dziewczyny – pomyślał Tomek, drapiąc się po głowie. – Ani w ząb nie pojmuje.

\* \* \*

– Następny, proszę!

Tym razem do gabinetu leniwie wszedł mały gryzoń.

– Witam, jestem suseł. Czy pan weteryniarz? – rzekł powoli, cedząc słowa.

– Weteryniarz – poprawiła Zosia.

– Witamy, w czym możemy pomóc? – zainteresował się Tomek.

– Chyba mam problemy z tarczycą. Słyszałem o takiej japońskiej chorobie. Ciągłe chce się spać, trudno się skoncentrować i nic się nie chce.

– Zapewne ma pan na myśli chorobę Hashimoto, nazwaną od japońskiego uczonego.

– Hashi.. może toto, wszystko mi jedno, tylko mi pomóżcie.

Tomek wypytał dokładnie o inne objawy, szczegółowo zbadał skórę, głowę, osłuchał serce, popatrzył na cztery kończyny, i obmacał brzuch.

– Ja nie widzę żadnych nieprawidłowości...

– Zaraz, zaraz – przerwał pacjent, wolno wypowiadając każde słowo. – Sława waszej placówki sięga daleko. A ja nie po to przybyłem z gór, żeby bez żadnych badań tak mnie teraz odsyłać. Może jakieś dodatkowe trzeba.

– Nie będą potrzebne – zaczął Tomek.

– Ale ja proszę, przecież na pewno to się da jakoś wyjaśnić.

– Jesteś zdrowy, suśle... – próbował dalej przekonać pacjenta chłopiec.

– A... le... – ponownie przerwał niesforny ssak.

– Szefie, ja to załatwię po swojemu, inaczej do jutra stąd nie wyjdziemy – odezwała się milcząca dotąd Zosia. Przygotowała szybko strzykawkę, zestaw probówek i z olbrzymią wprawą wbiła igłę w żyłę.

– W takim razie proszę pobrać krew na badania hormonów tarczycy.

Minutę później krew w probówce już wirowała w maszynie.

– Teraz proszę udać się do poczekalni. Poprosimy pana, gdy tylko otrzymamy wyniki.

Suseł, stąpając coraz wolniej, wyszedł zadowolony. Dwie godziny później Zosia podała przełożonemu kartkę z wynikami badań.

– Tak jak mówiłem, wszystko w normie, poproś pacjenta, Zosiu.

– Pan suseł, proszę! – krzyknęła, otworzywszy drzwi. Odpowiedziała jej cisza.

– Pan suseł! – krzyknęła głośnie. Spróbowała po raz trzeci, ale ponownie bezskutecznie. Wysła więc do poczekalni, by po chwili wrócić, niosąc pacjenta na rękach.

– Usnął – oceniła – nie da się go obudzić.

– To właśnie chciałem mu przekazać. Po prostu zapadł w sen zimowy, jak to susły mają w zwyczaju. Zupełnie zdrowy i prawidłowy odruch.

– Ale co my teraz z nim zrobimy? – zatroskała się Zosia.

– No cóż, na razie ulokuję go u siebie w domu i poproszę tatę, aby go zawiózł w góry.

Znajdziemy mu jakąś ciepłą norę.

– To się zdziwi, kiedy się obudzi – zaśmiała się dziewczynka.

– Taaa... – ziewnął Tomek – zazdroścę mu takiego długiego snu. Na pewno będzie miał więcej energii, niż ja po takim męczącym dniu.

– No to chyba na dzisiaj koniec... – nie dokończyła Zosia, gdyż dało się słyszeć głośnie łomotanie do drzwi.

\* \* \*

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

– Proszę!

Do gabinetu wparował Wacek, znany w okolicy domorosły detektyw. Głowę miał obwiązaną chustą, spod której wзираły pulchne policzki.

– Ale to klinika weterynaryjna, nie leczymy ludzi – zaproponowała Zosia.

– No to dobrze trafiłem.

– A w czym problem? – zapytał Tomek.

– Byłem już z mamą u pediatry. Powiedział, że mam świnkę. No to bardzo przepraszam, kto najlepiej wyleczy świnkę, jak nie weterynarz, co nie? – uśmiechnął się szelmowsko.

– O matko i córko! – złapała się za głowę Zosia.

Tomek tylko poklepał kolegę po ramieniu i powiedział:

– Damy radę, będzie dobrze. Przy okazji wyleczymy też z małego rozumu.